



czerwiec 2024 nr 152



BEZPŁATNA GAZETA STUDENTÓW WYDZIAŁU NAUK POLITYCZNYCH I DZIENNIKARSTWA

BARDZO UNIWERSYTECKIE CZASOPISMO

**Redakcja
Bardzo Uniwersyteckiego
Czasopisma
życzy Wam
powodzenia w sesji!**

Komunikacyjne drogi, ale czy na skróty?

Transport jest jedną z kwestii, której zwykle nie poświęcamy zbyt wiele uwagi w naszym życiu. Spiesząc się na zajęcia, do pracy czy na spotkanie ze znajomymi, sięgamy mechanicznie po rozwiązanie pozwalające nam trafić do celu. Interesuje nas czas, w jakim dojedziemy do wybranego miejsca, oraz ewentualne koszty z tym związane. Jednak warto zastanowić się, czy komunikacja nie odgrywa w naszej codzienności ważniejszej roli, niż nam się wydaje. Może prawda okaże się intrygująca?

Któż z nas nie słyszał od razu po maturze, że należałoby już zrobić prawko, bo znacząco przyda się w przyszłości? Dojazd będzie łatwiejszy oraz przyjemniejszy i dodatkowo zyskamy niezależność. Wydaje się to nawet sensowne, ponieważ dorosłe życie wcale nie rozpieszcza, a im starsi jesteśmy, tym bardziej cenimy komfort i spokój. Ale czy samochód to najlepsza opcja? Światowy Dzień Roweru został ustanowiony na 3 czerwca. To właśnie ten jednoślad stanowi opozycję dla wspomnianego wcześniej środka transportu. Co preferują studenci i wykładowcy? A może w tym starciu wygrywa komunikacja miejska, której znaczenia absolutnie nie można pominąć?

Ulubiony środek komunikacji

Na to, czym lubimy się przemieszczać, składa się wiele czynników. Od kosztów, przez komfort użytkowania, po czas. Co jednak najbardziej trafia w nasze gusta? – Moim ulubionym środkiem transportu jest samochód – mówi Zosia, studentka rachunkowości. – Wiem, że mogę nim wszędzie dojechać oraz poruszać się w dalekie miejsca. Dodatkowo jest to bardzo wygodne i nie zabiera mi zbyt wiele minut, kiedy muszę gdzieś się szybko dostać – dodaje. Ta opinia wydaje się wręcz potwierdzeniem tezy, że samochód to dla wielu osób ulubiona forma komunikacji. Dla części ludzi jednak auto jest nie tyle ulubione, co najbardziej odpowiednie. – Moim ulubionym środkiem komunikacji jest motocykl. Niestety na ten moment nie mam żadnego w garażu, ponieważ podczas przeprowadzki do Poznania musiałam wybrać pomiędzy praktycznością (samochodem), a pasją i zabawą (czyli motocyklem). Jako osoba świadoma wybrałam to pierwsze – mówi magister Karolina Owczarek, doktorantka na WNPiD.

Komunikacja miejska, w której skład w Poznaniu wchodzi tramwaje i autobusy, rozwija się bardzo prędko, nawet przy brakach kadrowych. Mimo że wielu narzeka na jej opóźnienia, jest ona intuicyjnym środkiem transportu, który może zawieźć w wiele zakątków miasta. Dodatkowo ma także swoich fanów. – Kocham tramwaje. Są szybkie i wygodne. Nie zarzuca nimi tak jak autobusami, dzięki czemu można zachować stabilność – mówi Natalia, studentka dziennikarstwa i komunikacji społecznej



Wybór środków transportu jest niezwykle szeroki

Ale co z tym rowerem?

Tramwaj, motocykl, samochód. Różnorodne środki komunikacji, ale brakuje wśród nich roweru, który jest na tyle istotny, że otrzymał nawet swój specjalny dzień. Jaki stosunek mają do niego ludzie? – Korzystam z roweru głównie rekreacyjnie w weekendy, chociaż w miesiącach letnich zdarza mi się dojeżdżać nim na zajęcia czy do pracy. W dni powszednie najczęściej poruszam się autobusem – mówi Mateusz, student bezpieczeństwa narodowego. Zosia i Natalia nie mają jednośladów. Pierwsza ze studentek korzysta jednak sporadycznie z roweru miejskiego – Uwielbiam jeździć nim latem. Lubię czuć wiatr we włosach, to uczucie nie do zapomnienia.

Poznań oferuje wiele udogodnień dla motoryzowanych, którzy decydują się na rower. Miasto dba o to, by użytkownicy dwóch kółek byli zadowoleni, poruszając się na co dzień po stolicy Wielkopolski. – Trzeba przyznać, że mamy naprawdę dobrze rozwiniętą sieć dróg rowerowych w Poznaniu. Ścieżki te możemy również wykorzystywać do jazdy UTO, czyli urządzeniem transportu osobistego, do którego zaliczamy chociażby hulajnogę. Poznaniacy z tego korzystają i to widać! Ludzie mają swoje hulajnogi, ale też chętnie korzystają z tych na minuty, zresztą rowery nie odeszły całkowicie do lamusa. W ładną pogodę aż miło się przejechać – mówi Karolina Owczarek. Rowery są więc lubianą formą komunikacji. Ludzie cenią w nich to, że pozwalają się im zrelaksować, odpocząć, przemierzać różne miejsca, a przy okazji prowadzić aktywny tryb życia.

Ekologiczny wybór transportu

Ekologia jest ważną częścią życia wielu osób. Troska o naszą planetę to temat często podejmowany na różnych konferencjach, wykładach, w artykułach czy

też po prostu na co dzień. Zarówno komunikacja miejska, jak i rower są bardzo dobrymi rozwiązaniami w tej kwestii. Zmniejszają poziom zanieczyszczeń oraz są w miarę budżetowe. Tramwaj pozwala także na zawieranie nowych znajomości, szczególnie, gdy jest w nim tłoczno i trzeba stać bardzo blisko innych, co jakiś czas przepraszając ich za niekontrolowane szturchnięcie. Trudno więc nie kochać tych pojazdów. Nasz wspólny dom to miejsce, o które powinniśmy dbać, kiedy tylko mamy do tego okazję. Czy w tak prozaicznej czynności życia codziennego, jaką jest przemieszczanie się, także znajdujemy przestrzeń na ekologiczne wybory? – Ekologia jest dla mnie bardzo ważna. Dlatego nie jeżdżę samochodem i nie biorę taksówek, tylko wybieram transport publiczny – mówi Natalia. – Zwracam uwagę na ekologię, jednak nie wpływa ona na mój wybór środków transportu, gdyż mimo że poruszam się autobusami, to czasem trudno dostać się w niektóre miejsca bez samochodu – przyznaje Zosia. – Ekologia jest dla mnie bardzo ważna, ale nadrabiam ją w innych obszarach życia. Moja miłość do motoryzacji jest silniejsza, ponieważ jestem z nią związana od dziecka, kiedy to w wieku ośmiu lat dostałam mojego pierwszego mini crossa. Potem przyszły inne pojazdy na bazie starego dobrego Fiata 126p, oczywiście wszystko odbywało się na drogach prywatnych i zamkniętych. Potem było już tylko z górki – nowa kategoria prawa jazdy co dwa-trzy lata – mówi Karolina Owczarek.

Podróże nie tylko kształcą

Czy korzystając ze środków transportu, można być świadkiem wyjątkowych sytuacji? Odpowiedź jest tylko jedna: oczywiście, że tak. – Na początku studiów, gdy jechałam tramwajem, na jednym z przystanków wsiadł pan z szopem praczem w klatce dla zwierząt i ten szop podawał swojemu właścicielowi łapkę. Potem, chwilę przed tym, jak wysiedli, mężczyzna wyjął tego szopa z klatki, a on spokojnie usiadł mu na ramieniu i oboje opuścili tramwaj na przystanku Polanka. Muszę przyznać, że tych małych łapek wystających z klatki i zaczepiających właściciela, nie zapomnę nigdy w życiu! – mówi Karolina Owczarek. Równie interesujących opowieści znajdziemy oczywiście o wiele więcej i zapewne każdy z nas ma taką, która od samego początku wywołuje pozytywne emocje. I to właśnie jest piękne – kiedy podróż, nawet ta najkrótsza, staje się miłym wspomnieniem.

Środki transportu mogą budzić różne odczucia, pozytywne lub negatywne. U wielu mogą nie wzbudzać żadnych emocji – po prostu są i musimy z nich korzystać. Czasem warto jednak skupić się na tym co tu i teraz – zastanowić się czy dany sposób przemieszczania lubimy, jakie wzbudza w nas emocje. Dzięki temu możemy dojść do ciekawych wniosków, które mogą okazać się dla nas zaskakujące.

Agnieszka ŁUKASZEWSKA
agnluk7@st.amu.edu.pl

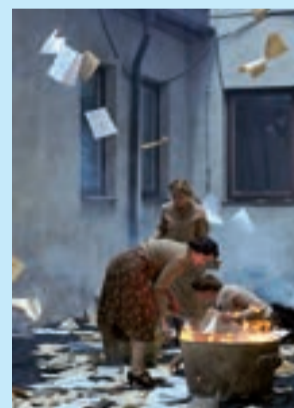


Revolucja w słownikach?
s. 2

Polecamy

AKADEMIA

Drugie podejście
s. 3



Jedno życie – cały świat
s. 6



Co PZPN zyska porażką
na Euro?
s. 8

Od redakcji

Kochani Czytelnicy!

Wielkimi krokami zbliżają się upragnione wakacje i chwila wytchnienia. Jednak przed tym czeka nas jeszcze okres zaliczeń i sesja. Życzymy Wam, aby wszystko zostało zaliczone w pierwszym terminie i kosztowało Was jak najmniej stresu. Nie zarywajcie nocy i dbajcie o siebie w tym wyjątkowym okresie. I co najważniejsze, znajdźcie też chwilę wytchnienia i sięgnijcie po najnowszy (i niestety ostatni w tym semestrze) numer BUCa. A w nim Bartek sprawdził jakie zmiany szykują się w ortografii, Dominik podsumował wybory do Parlamentu Europejskiego, a Natalia w rozmowie z doktorem Jarosławem Kardasiem tłumaczy, co dzieje się w Gruzji. Jak w każdym numerze BUCa nie zabrakło także tematów kulturalnych – znajdziecie recenzje filmu, animacji, albumu, a także opery. Karina i Benita cofną nas do miłych wspomnień z początku czerwca w relacji z Wielkiego Grillowania. Dla fanów sportu Filip rozważa kondycję polskiej reprezentacji na Mistrzostwach Europy.

Trzymamy za Was kciuki i życzymy przyjemnej lektury!

Izabela Tomaszewska
Redaktor naczelna



Rewolucja w słownikach?

Podobno zmiana jest jedyną stałą w życiu. Zmienia się nawet nasz język, albowiem wraz z początkiem 2026 roku zaczną obowiązywać nowe zasady ortograficzne. Modyfikacje te wywołały pewne kontrowersje.

Według „Słownika języka polskiego PWN” słowo „rewolucja” ma wiele znaczeń. Może określać zarówno „zbrojne wystąpienie dużej części społeczeństwa przeciw istniejącej władzy, mające na celu zmianę ustroju w państwie”, jak i „proces gwałtownych zmian w jakiejś dziedzinie” lub – potocznie – „dużą zmianę”. Ta ostatnia definicja rewolucji jest jednak najbliższa temu, co w maju ogłosiła Rada Języka Polskiego – że nowe zasady ortografii wejdą w życie 1 stycznia 2026 roku.

Poznaniak spotkał Krakowiankę

Tu nie ma żadnego błędu ortograficznego! Jedną ze zmian ogłoszonych przez RJP będzie zapisywanie wielką literą nazw mieszkańców miast i wsi, a także dzielnic i osiedli oraz nieoficjalnych nazw etnicznych, jednak tutaj zostanie zachowana forma wariantywna – na przykład makaroniarz pisany również małą literą. Wielką literą będziemy zapisywać natomiast zawsze nazwy firm oraz marek, niezależnie od tego, czy chodzi o pojedynczy egzemplarz, czy o całe przedsiębiorstwo (zamiast „niebieski volkswagen” będziemy pisać „niebieski Volkswagen”, co – moim zdaniem – jest usunięciem jednej z najbardziej dziwnych i niepotrzebnych zasad w języku polskim). Wielkie litery pojawią się także w całości nazw własnych, zarówno geograficznych, jak i lokalnych usługowych (zmiana nie dotknie jednak nazw ulic) – od 2026 roku na wakacje będziemy jeździć nad Morze Bałtyckie, a nie jak dotychczas nad morze Bałtyckie. Z kolei przymiotniki pochodzące od nazw osobowych będą zawsze zapisywane małą literą, więc Szekspir będzie musiał się skurczyć, by wejść do teatru szekspirowskiego.

Razem czy osobno?

Zmieniają się także zasady rozdzielnego i łącznego zapisu niektórych prefiksów i cząstek. Niemile mogą być zaskoczeni ci, którzy do tej pory pisali „nie” z przymiotnikami, przysłówkami lub imiesłowami osobno, albowiem będą musieli przyzwyczaić się do łącznej formy w każdym możliwym stopniu. I nie pomogą tu stwierdzenia, że RJP to quasiorgan, ponieważ cząstki „quasi-” oraz „niby-” również będą zapisywane razem z wyrazami od małych liter (w słowach pisanych wielką literą zostanie zachowany obowiązek stawiania łącznika). Nicco więcej swobody dostaniemy przy parach wyrazów równorzędnych, takich jak tuż-tuż, które wolno będzie zapisywać zarówno z łącznikiem, jak i po przecinku



Rewolucja w słownikach?

(tuż, tuż) czy po prostu rozdzielnie (tuż tuż). Można stwierdzić, że są to ekstra pomysły RJP, gdyż w przypadku cząstek „ekstra”, „super”, „eko”, „wege” i tym podobne także zapanuje dowolność pisowni łącznej lub rozdzielnej. Zmieniają się także zasady dotyczące członu „pół-”, który będzie pisany łącznie w wyrażeniach typu „półzartem, półserio”, natomiast z łącznikiem w odniesieniu do jednej osoby, czyli pół-Amerykanina.

Czy zmiany przejdą?

Uchwała Rady Języka Polskiego o zmianach w ortografii wywołała poruszenie. Część osób pochwaliła te modyfikacje, a niektórzy uznali je za bezpodstawne. Wśród zwolenników nowych reguł znalazła się chociażby Paulina Miłkuła, twórczyni popularnego kanału na YouTube „Mówiąc Inaczej”. W wywiadzie przeprowadzonym dla Radia Kolor autorka będąca z wykształcenia filolożką zaznaczyła, że „Nikt prawie nie pisał super łącznie, super oferta, super cena, nawet w supermarketach, które akurat zapisujemy łącznie, i ja od lat mówiłam, że ta zasada jest martwa. Więc cieszę się, że zostało to dostrzeżone, tym bardziej że ten rozdzielny zapis jest dopuszczony i ja rozumiem, że będzie on wariantywny, znaczy możemy pisać tak albo tak”.

Ciekawiej za to prezentuje się moc RJP w literze prawa. Jak zauważył w swoim artykule dla „Rzeczpospolitej” Jan Skou-

mal, zgodnie z ustawą o używaniu języka polskiego organ ma prawo do wyrażania z własnej inicjatywy opinii o stosowaniu polszczyzny oraz ustalania zasad ortografii i interpunkcji. Jednak dokument nie przesądza o tym, czy opinie te mają charakter prawny, czy tylko niewiążących zaleceń. Dodatkowo także prawnicy nie są zgodni w tej materii i wśród pochlebców opiniodawczo-doradczego statusu RJP znajdują się między innymi profesor Marcin Zieliński i doktor Paweł Czarniecki. Sprawia to, że moc uchwał Rady Języka Polskiego opiera się na autorytecie i powadze izby, o której pozytywnie może świadczyć chociażby zaangażowanie cenionych językoznawców – profesora Jerzego Bralczyka oraz profesora Jana Miodka.

Osobiście jednak jestem zwolennikiem traktowania języka jako żywego tworu, zmieniającego się z każdą chwilą za sprawą jego użytkowników. RJP więc ma bardziej charakter reakcyjny i po prostu wprowadza zmiany, które zostały zauważone, niczego nie narzuca. To, czy proponowane modyfikacje wejdą w życie, zależy od nas samych.

Ten artykuł to także pewien wgląd w przyszłość, która czeka nas za dwa lata. Jeśli udało Ci się dotrzeć do końca, to możesz śmiało powiedzieć, że rok 2026 nie będzie Ci straszny.

Bartosz KABACIŃSKI
barkab1@st.amu.edu.pl

Redaktor miesiąca



Milena Spiralska

Hej, jestem Milena. Na co dzień studiuję dziennikarstwo i prowadzę korepetycje z matematyki. Uwielbiam też rysować i czytać. A w wolnych chwilach tworzę swoje opowiadania oraz artykuły do BUCa.



Wydawca
Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu
ISSN 1642-1140
Redakcja
Wydział Nauk Politycznych
i Dziennikarstwa, ul. Umultowska 89a,
pokój 144, 61-614 Poznań
e-mail: teksty.buc@gmail.com

Redaktor naczelna
Izabela Tomaszewska
**Zastępca redaktora
naczelnego**
Wiktor Kępiński
Sekretarz redakcji
Karolina Hałabiś
Numer makietaowała
Izabela Tomaszewska

Wydawca numeru
Izabela Tomaszewska
Redakcja merytoryczna:
Karina Szymczak
Jakub Marciński
Dominik Janicki
Wiktor Kępiński
PR i Social Media
Karolina Hałabiś
Dominik Janicki
Karina Szymczak

Hanna Yankouskaya
Wiktoria Konieczna
Korekta
Daria Bajorek
Paulina Cichoszewska
Wiktoria Duda
Izabela Tomaszewska
Wiktoria Wójcikiewicz
Redakcja
Daria Bajorek
Natalia Borodkina

Bartosz Chałupka
Benita Dolniak
Karolina Gołaszewska
Weronika Grochalska
Karolina Hałabiś
Dominik Janicki
Dominika Jerzak
Bartosz Kabaciński
Mateusz Kalmuk
Wiktor Kępiński

Bartłomiej Kolano
Michał Kubisiak
Hanna Kułak
Kamil Kwiatkowski
Igor Listopad
Agnieszka Łukaszewska
Magdalena Maciejewska
Bartosz Małuski
Agata Mania
Jakub Marciński

Mateusz Markiewicz
Olga Michalska
Aleksandra Mierzwa
Amelia Ogrodowczyk
Michał Rzeźnik
Wiktoria Sianko
Milena Spiralska
Vera Sudnik
Emilia Szobodzińska
Karina Szymczak

Filip Szymkowiak
Emilia Świtalska
Izabela Tomaszewska
Anastasiya Trafimuk
Anna Wielgocka
Jędrzej Wróblewski
Michał Wybrański
Autor logo
Andrzej Szymczak

Opieka nad redakcją
Aleksandra Konieczna
Skład komputerowy
Tomasz Szukała
Druk
Drukarnia w Bydgoszczy
ul. Grunwaldzka 229
85-438 Bydgoszcz
Redakcja zastrzega sobie prawo
do redagowania i skracania
nadesłanych tekstów.

Atawizm to zjawisko powracania cech lub zachowań charakterystycznych dla przodków, konkretnego środowiska czy kultury. Ze znaczenia tego słowa bezpośrednio czerpie Childish Gambino na swoim piątym albumie „Atavista”. Najświeższe wydanie Donalda Glovera trudno nazwać całkowicie nowym – longplay stanowi bowiem reedycję płyty „3.15.20” z 2020 roku. Podobnie jak „3.15.20”, „Atavista” pojawił się niespodziewanie i od 13 maja zastępuje swojego poprzednika we wszystkich serwisach streamingowych.

Rok 2024 ma być dla Glovera zwieńczeniem muzycznej kariery – przynajmniej pod pseudonimem Childish Gambino. Albumem „pożegnalnym” nie jest jednak „Atavista”. „Bando Stone & the New World” ujrzy światło streamingów tego lata, a Childish Gambino ostatecznie znajdzie się na muzycznej emeryturze. To nie pierwszy raz, gdy Donald Glover zapowiada koniec swojej artystycznej osoby; zapewne czas pokaże, czy teraz już definitywnie przyjdzie nam się rozstać z Childishem Gambino. Wydanie albumu „Atavista” można potraktować w pewnym sensie jako formalność. „3.15.20” ma dość zmatowaną historię. Najpierw pojawił się na stronie internetowej Glovera 15 marca 2020 roku. Dwanaście godzin później został już usunięty, a na serwisach streamingowych oficjalnie zadebiutował 22 marca. Utwory, które znalazły się na płycie, nie są ani zmiksowane, ani zmasterowane, natomiast za okładkę „3.15.20” posłużył najprostsz, biały kwadrat. W kwietniu tego roku, podczas audycji emitowanej przez stację radiową samego artysty – GILGA Radio, Gambino potwierdził, że pośpieszne wydanie albumu w 2020 roku było podyktowane okolicznościami osobistymi oraz wybuchem pandemii. Wielu słuchaczy nie zdawało sobie nawet sprawy, że Childish Gambino podzielił się nowym materiałem ze względu na minimalną promocję „3.15.20” w jakichkolwiek mediach. „Atavista” jest więc okazją do odkrycia „3.15.20” na nowo lub, dla niektórych, do pierwszego z nim spotkania.

Drugie podejście

(Nie)równo

Pod jednym z utworów z „Atavista” w serwisie YouTube natrafiam na komentarz twierdzący, że jedyną zmianą na nowym albumie Glovera jest dodanie pogłosu. Komentarz jest na tyle humorystyczny, co trafny. Ucho realizatora dźwięku czy innego doświadczonego muzyka zapewne wychwyciłoby o wiele więcej muzycznych niuansów, jednakże dla przeciętnego słuchacza będą one miały raczej minimalne znaczenie. W pamięć, niestety, zapada „ulepszony” utwór „Time” w kolaboracji z Arianą Grande, gdzie autotune staje się jeszcze bardziej słyszalny i nieznośny niż w wersji sprzed czterech lat. Glover zdecydował się na usunięcie dwóch utworów znajdujących się oryginalnie na „3.15.20” oraz dodanie dwóch nowych kawałków – „Atavista” oraz „Human Sacrifice”. Przez pięćdziesiąt minut trwania longplay’a ma się wrażenie, że jest on zwyczajnie bardzo nierówny. „Algorhythm”, będący jednym z najlepszych utworów Childisha Gambino, na szczęście nie uległ znacznym modyfikacjom. Wybijają się ponadto „Psylocybae (Millennial Love)”, urzekające „Sweet Thang”, „Final Church” oraz partie „Human Sacrifice”. Niektóre z pozycji szybko ulatują z pamięci; bity są powtarzalne lub nijakie, jak na przykład w przypadku „The Violence” czy „Atavista”. Momentami zaskakuje brzmienie kojarzące się z The Weeknd („Atavista” oraz „To Be Hunted”) i częstsze eksplorowanie przez Gambino rejonów popu. Niemniej jednak pokazuje się od najlepszej strony w partiach rapowanych w „Psylocybae (Millennial Love)” oraz „Final Church”, ale także w „Sweet Thang”, będącym definicją jakościowego R&B i soulu, do których muzyk ma wyjątkowy talent. W obronie słabszych kawałków można wspomnieć o uroczym skicie kończącym „The Violence”, gdzie słyszymy rozmowę Glovera z dzieckiem na temat miłości.

Nowe twarze

Poza dwoma całkiem nowymi utworami na „Atavista” pojawiło się także dwoje nowych artystów – raper Young Nudy oraz Summer Walker, tworząca w gatunku R&B. Kolaboracje przyniosły



Na białym tle z „3.15.20” zagościł „Atavista”

dwojaki efekt. Udział Young Nudy’ego obnażył, że album serwuje niedosyt, zwłaszcza w braku płynnych przejść między partiami utworów. Bardzo wyraźnie slychać to w „Little Foot Big Foot”, gdzie Gambino i Young Nudy zupełnie się rozmiągają, a ich częściom brakuje spójności. Dla kontrastu – następne w kolejce „Why Go To The Party” stanowi idealne intro dla „Human Sacrifice”. Z kolei kolaboracja z Summer Walker jest tym, czego „Sweet Thang” potrzebowało, a kawałek, mimo rozciągnięcia na aż siedem minut, z męczącym outro, może być chętnie zapętłany.

Na „Atavista” trudno o wyważenie. Z jednej strony to album z potencjałem i kilkoma utworami, których naprawdę nie można pominąć. Z drugiej – zawodzi niepotrzebnie skomplikowanie niektórych kawałków, niedosyt rapującego Glovera i jego muzycznej nieszablonowości oraz zbyt wyraźny skręt w kierunku brzmień popowych. Wydaje się, że zadaniem „Bando Stone & the New World” będzie zatem trafniejsze podsumowanie twórczości Childisha Gambino.

Daria BAJOREK
darbaj@st.amu.edu.pl

Mieć czy być (zakochaną)?

Sezon letni dobiega końca nie tylko na uniwersyteckich kampusach – w murach poznańskiej Opery sezon poświęcony powrotom domykają dwie premiery: operowa i baletowa. W trakcie czerwcowych wahań nastrojów miała miejsce bowiem premiera o bohaterce równie rozdartej – między metaforycznymi blaskami dostatku i chłodem nędzy. Przyjrzyjmy się zatem walorom premierowej „Manon Lescaut” Giacomo Pucciniego.

Akcja dzieła stanowi wnikliwą liryczno-muzyczną analizę tego, co jest odwiecznym przedmiotem rozważań zarówno filozofów, jak i zapewne wielu z nas: co powinno być celem życia jednostki? Miłość? Dostatek? Wiara? Jak wybierać, czy może – jak wartościować, aby nie tracić? Manon Lescaut, heroina włoskiej opery jest zarówno osobą, z którą można identyfikować się w tym egzystencjalnym dylemacie, jak i bohaterką, z której błędów i cierpienia można wysnuć mądre wnioski na przyszłość – ku przestrodze, wzruszeniu lub uldze.

Gwiazda wchodząca – czy zachodząca?

W jednej z pierwszych arii opery Manon śpiewa do miłującego ją Des Grieux, że jej gwiazda zachodzi. W trakcie czterech aktów opery dostrzegamy, jak jej zachwycające wszystkich piękno i dobroć gasną z każdą kolejną pokusą czy niepewnością, oddalającą ją od własnej intuicji i pewności.

Pierwotnie Manon, zgodnie z wolą ojca, miała wstąpić do klasztoru. Urzeczoną od pierwszego wejrzenia bohater postanawia jednak postarać się o względy Lescaut i pokazać jej, iż jej fatum nie musi się ziścić: może przecież kochać, i żyć, bez święceń i ograniczeń. Nie jest jednak jedynym, który ulega urokowi damy – wraz z Manon i jej bratem do stanowiącego miejsce akcji miasta przybył również urzędnik Geronte, który także zamierza starać się o sympatię urzekającej dziewczyny. Postanawia porwać ją i uwieść. Przesiadujący wśród zgłębku miejskiej karczmy i szukający w niej natchnienia, student Edmund, podsłuchuje rozmowę o zamiarach urzędnika i przekazuje ją Des Grieux, któremu z sympatii (lub współczucia dla niegdyś melancholijnego kompana) chce pomóc w przeciwności starszego i mniej urze-

kającego amanta. I tu zaczyna się początek problematyki dzieła: czy Manon wybierze bogatego, zniechęcającego ją swym wiekiem (co zresztą w jednej arii sama mu wyśpiewuje), adoratora, czy też poetyckiego, wrażliwego młodzieńca bez pewnej przyszłości i majątku? Co będzie dla niej ważniejsze?

Nie będą okrutna i nie zaspoiluję końca – samodzielnie warto odkryć, dokąd doprowadzą nieroztropne decyzje Manon Lescaut i jak będzie się z nimi czuła. Wiedzieć jednak należy, że przebywa niezwykle podroź: znajdzie się zarówno w Paryżu (symbolu dostatku i rozpusty, piękna i brudu, również moralnego), Luizjanie, Nowym Orleanie, jak i na... pustyni (symbolu biedy, braku, usychania, nie tylko z dosłownego pragnienia). Co ją tam sprowadza i do czego doprowadza ją labilność własnego systemu wartości i potrzeb? Przekonajcie się sami!

Zachwyty – od kuchni

Nietrudno się domyślić, że efektywność spektaklu operowego wynika z pracy i zaangażowania licznego grona osób. Warto zatem zajrzeć na chwilę za zachwycające kotary teatralnej kurtyny, aby zintensyfikować dawkę zachwyty. – Do „Manon Lescaut” przygotowano aż 85 peruk (dla artystów, jak i statystów), których przygotowanie wymagało około miesiąca codziennej pracy, poczynając od zszywania nowych, oporządzania tych, które „grały” już w innych spektaklach – mówi Dariusz Kubiak, Kierownik Zespołu perukarsko-charakteryzatorskiego. Peruki to ten element, spektakli, który pojawia się na scenie coraz rzadziej, a potrafi zaskoczyć wielkością i formą. – Przygotowanie peruk opiera się na nakładaniu tekstur i formy plastycznej, ponieważ większość z nich jest robiona ręcznie – opisuje Dariusz Kubiak, pokazując 40-centymetrową perukę na stelażu, wzorowaną na tych z XVIII w. i przyzdobioną ogromnym żaglowcem, dodającym jej aż 50 centymetrów wysokości! Spytacie teraz pewnie, po co prawie metrowa peruka w spektaklu? Poleć Wam w tym momencie zobaczyć ją na własne oczy, a teraz dodam jeszcze jedną ciekawostkę, którą podzielił się ze mną charakteryzator: peruki są „zróżnicowane kolorem w konwencji monochromatycznej”. Co to jednak oznacza? Gdy przyjrzy się uważnie licznemu gronu grających, na przykład na początku pierwszego aktu, to zauważy się jedynie biele i szarości, których harmonijność została celowo zachowana.



Dariusz Kubiak z prawie metrową peruką

Po zaoferowaniu wiedzy zarówno o fabule, jak i o tym, co pozwala wizji artystycznej materializować się na scenie, ku wielopłaszczyznowej satysfakcji odbiorcy, pozostaje jedynie zachęcić do zerknięcia w repertuar operowy na kolejny sezon – lub, tych bardziej niecierpliwych, skierować się na kanał OperaVision na YouTube, na którym znaleźć można transmisję z premiery spektaklu, dostępną do obejrzenia dla potrzebujących zachwyty w czasie wakacyjnej, teatralnej stagnacji.

Karolina GOŁASZEWSKA
kargol7@st.amu.edu.pl

Muzyka, zabawa i studenckie świętowanie

W dniach 6-7 czerwca odbyło się Wielkie Grillowanie UAM. W tym roku była to już 16. edycja tego wydarzenia. W studenckim gronie wraz z naszymi bliskimi i przyjaciółmi odpaliliśmy pierwsze tegoroczne grille, cieszyliśmy się piękną pogodą i jeszcze lepszą atmosferą.

Kampus Morasko w ciągu dwóch dni zamienił się w festiwalową przestrzeń z wieloma atrakcjami. Organizacja wydarzenia była przez wielu bardzo chwalona. Zwiększono liczbę tramwajów na trasie do Osiedla Sobieskiego, co pozwoliło na sprawne i bezpieczne przemieszczanie się uczestników wydarzenia. Przejście przez bramki było równie szybkie, jak dojazd na miejsce imprezy. – Z organizacją jest coraz lepiej, to już moje trzecie Wielkie Grillowanie i tym razem weszliśmy zdecydowanie najszybciej, m.in. dzięki rozdzielaniu kolejek – mówi Milena, studentka nowych mediów w komunikacji. Wolontariusze i orga-

nizatorzy dali z siebie wszystko by poprawić jakość wydarzenia i komfort uczestników.

Festiwalowa atmosfera

Na uczestników wydarzenia czekało wiele stoisk partnerów imprezy, na których każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Była możliwość zrobienia własnych bransoletek i naszyjników lub wzięcia udziału w „bitwach” na miecze i zgarnięcia ciekawych nagród. Do dyspozycji uczestników było kilkanaście stref do zabaw i były to między innymi tańce, flanki, twister i mnóstwo innych gier zespołowych. Miejsca do grillowania było sporo i wiele osób z nich skorzystało. W tym roku nie zabrakło też punktów gastronomicznych, a dzięki zwiększeniu ich liczby nie tworzyły się długie kolejki. Odbyło się także oficjalne otwarcie imprezy. Rektor UAM Bogumiła Kaniewska otrzymała od studentów złotego grilla i życzyła wszystkim dobrej zabawy. – Mogę powiedzieć, że było fajnie. Było dużo atrakcji, więc było czym się zająć. Jedzonko też było smaczne, ale trochę za drogie. Ale wszystko staje się jeszcze lepsze w dobrym towarzystwie, więc najlepszą częścią był grill z przyjaciółmi. Nie żałuję, że poszłam – mówi Magda, studentka dziennikarstwa.

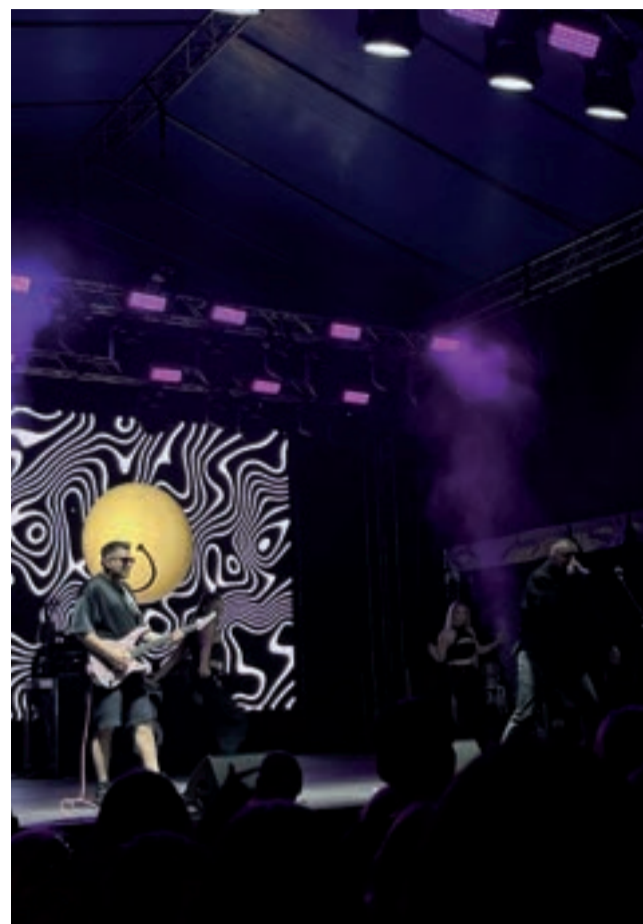
W tym roku organizatorzy postanowili skupić się na rapie, co okazało się strzałem w dziesiątkę biorąc pod uwagę rzeszę fanów pod sceną. Dobrze bawili się nawet ci, dla których rap nie jest ulubionym gatunkiem – Zeszła edycja była bardziej rockowa, co mi bardziej odpowiadało, ale ciekawie też było spróbować czegoś innego, bardzo dobrze się bawiłam – przyznaje Milena. Pierwszy wieczór imprezy obfitował w wiele emocji, dzięki występom takich artystów jak Michale Haze, Natura 2000 i Miły ATZ. Każdy z nich dostarczył publiczności solidną dawkę energii i niezapomnianych przeżyć, prezentując swoje unikalne style i największe hity. Jednak prawdziwą gwiazdą wieczoru był Smolasty, który zgromadził największą liczbę fanów. Jego koncert był wyjątkowy nie tylko ze względu na repertuar, ale także na długość występu. Artysta, znany z takich hitów jak „Uzależniony” czy „Fake Love”, zagrał aż około dwudziestu utworów, co uczyniło ten koncert, jak sam zaznaczył, najdłuższym w jego karierze. Smolasty zaskoczył publiczność oferując nie tylko swoje największe przeboje, ale również kilka mniej znanych kawałków, które bardzo spodobały się widzowi. Jego dynamiczne występy, pełne pasji i interakcji z fanami, sprawiły, że wieczór ten na długo zostanie w pamięci wszystkich obecnych. Koncert Smolastego był kulminacją wieczoru, lecz nie jego końcem, na wszystkich czekało jeszcze after party.

Drugi dzień

W piątek odbył się drugi dzień Wielkiego Grillowania UAM. Studenci (i nie tylko) nie zgasili swoich grillów oraz zapalu do dalszej zabawy. Podczas kolejnego dnia imprezy nie zabrakło atrakcji w tym m.in. malowania twarzy i robienia fryzur. Ani-



Nie brakowało pozytywnych emocji



Koncerty cieszyły się dużym zainteresowaniem

matorzy również nie zawiedli i tanecznymi krokami zapraszali wszystkich do wspólnej zabawy przy akompaniamencie kaczuszek, makareny czy belgijki. Miłośnicy piłki nożnej mogli sprawdzić się w piłkarzykach.

Przed publicznością tego wieczoru zaprezentowali się utalentowani artyści jak Shymczyk, który niesamowicie rozruszał widownię swoim unikalnym stylem. Wystąpił przed gwiazdą wieczoru, czyli Szpakiem. Koncert Uzumakiego był niesamowitym zamknięciem wieczoru. Szpak zagrał swój singiel „Plaster” dwukrotnie, pojawiły się numery z płyty „Atypowy” jak „Oddajemy krew wampirom” czy love song „Hinata”, podczas której Mateusz zaprosił parę z widowni na scenę lub kawałek „Młody Manson”. Szpaku zaskoczył wszystkich niespodzianką podczas numeru „Szaman”, podczas którego gościnnie wystąpił Paluch. Publiczność oszalała przez nostalgię, którą ten duet dostarczył.

Niestety wraz z koncertem zakończył się drugi dzień Wielkiego Grillowania – drugi i ostatni zarazem. Jednak nie ma co się martwić, tylko zbierać siły i przygotowywać grille na kolejną edycję wydarzenia. Widzimy się za rok!

Karina SZYMCAK
karszy@st.amu.edu.pl
Benita DOLNIAK
bendol@st.amu.edu.pl

„Genshin Impact” doczekało się rywala?

„Genshin Impact” to znana na całym świecie komputerowa gra gacha, dostępna również na telefony i konsole, z otwartym światem. Swoją szczytową popularność osiągnęła w trakcie pandemii. Przez lata nie miała odpowiedniego konkurenta, chociaż w pewnym momencie pojawiła się gra „Tower of Fantasy” – tytułowana przez niektórych „Genshin killer”. Ta jednak szybko straciła zainteresowanie. Jednakże 22 maja 2024 roku w końcu pojawił się godny rywal – „Wutering Waves”. Ale czy na pewno?

„Wutering Waves” jest nową grą gacha opracowaną i opublikowaną przez Kuro Games. W przeciwieństwie do „Genshin Impact” kładzie większy nacisk na walkę aniżeli eksplorację. W grze wcielamy się w fikcyjną postać Rovera, której pleć zależy od nas. Niestety to jedyne co możemy dostosować – wygląd i ubrania są z góry przypisane i nie zmieniają się w trakcie rozgrywki.

I znowu gramy wybrańcem

Fabula gry zaczyna się w momencie, gdy Rover budzi się w nowym świecie i szybko odkrywa brak jakichkolwiek wspomnień. Nie wie, kim jest i jak znalazł się na tej obcej planecie. Zostaje znaleziony przez Yangyang oraz Chixia – dwie z czterech darmowych grywalnych postaci. Te pomagają mu w do-

staniu się do najbliższego miasta i po drodze wyjaśniają to, co się dzieje wokół.

I tutaj pojawia się jeden z wielu zarzutów fabularnych, które spora liczba graczy wygłosiła w stosunku do historii z „Wutering Waves”. Dostajemy zbyt dużo informacji naraz. To nie tak, że powoli odkrywamy przed nami świat i jego sekrety – wręcz przeciwnie. Yangyang praktycznie od razu zarzuca nas natłokiem trudnych do przetrwania wiadomości. Przyznam szczerze, że ja sama miałam wielki problem w zrozumieniu, o co właściwie chodzi, i musiałam posiłkować się internetem, gdzie dotarłam do wyjaśnienia najważniejszych wątków fabularnych. W skrócie: planeta, na której się znaleźliśmy, jest atakowana przez różnorakie kataklizmy i potwory. Po stronie ludzkości walczą osoby znane jako Resonators. Mają one zdolność rezonowania z określonymi obiektami i manipulowania ich

częstotliwościami. Są to też grywalne postacie w „Wutering Waves” – cztery z nich wraz z Roverem dostajemy za darmo, resztę musimy wylosować z gacha.

Główna postać szybko odkrywa, że jest zesłanym herosem mającym uratować świat. Czyli klasyka gatunku, znowu gramy wybrańcem, innym niż wszyscy, potężniejszym, wyjątkowym i, na domiar złego, nie pamiętającym niczego z przeszłości (ale to, jak walczyć z potworami, już pamięta). Bardzo stereotypowa fabuła, którą przerabiano już tysiące razy w tego typu produkcjach.

„Genshin Impact” było grą rewolucyjną – pierwszą free to play z tak dużym światem otwartym, stąd jej przeogromna popularność. Niestety „Wutering Waves” niczym nowym nas tutaj nie zaskakuje. Mamy, co prawda, o wiele ciekawszy i bardziej rozbudowany system walki, na którym twórcy skupili dużą uwagę. Przykładem może być echo – po pokonaniu potwora można zaczerpnąć jego moc i korzystać z niej w starciu. Dodatkowo każdy bohater potrafi biegać po ścianach, co naprawdę umiła eksplorację świata i zdobywanie potrzebnych surowców do rozwijania grywalnych postaci. Jednak brakuje tej grze czegoś nowego; czegoś, czego jeszcze nie było w tego typu produkcjach. Na dużą krytykę zasługuje bardzo słaby angielski voice acting

Gruby, leniwy, rudy, kochający lazanie kot. Taki opis może pasować tylko do jednego stworzenia. Oczywiście do Garfielda! Kim jest ten bohater i dlaczego wzbudza tyle pozytywnych emocji?

To właśnie Garfield, od ponad 40 lat, jest najbardziej znanym kotem na całym świecie, a wszystko dlatego, że w 1978 roku pewien pisarz postanowił stworzyć o nim komiks. Komiks z rudym kotem początkowo drukowany był w 41 gazetach, jednak z powodu ogromnego zainteresowania w kolejnym roku liczba gazet wzrosła dwukrotnie. Polacy mogli poznać Garfielda pod koniec lat dziewięćdziesiątych, kiedy emitowano u nas kreskówkę „Garfield i przyjaciele”. W 2004 roku na ekrany kin wszedł pierwszy pełnometrażowy film o Garfieldzie. I w tym roku nie zabrakło kolejnej długometrażowej produkcji z tym grubym kotem.

Kim jesteś?

Mimo że Garfield jest rozpoznawalny na całym świecie, to warto krótko przyjrzeć się jemu i jego przygodom. Fabuła komiksu „Garfield”, na podstawie którego powstał serial, koncentruje się na codziennym życiu tytułowego bohatera, kota Garfielda, jego właściciela Jona Arbuckle'a i psa Odiego. Kot uwielbia jeść, w szczególności lazanie, spać i oglądać telewizję. Jest sprytny, ale też bardzo leniwy. Jego właściciel Jon Arbuckle jest nieporadnym, jednak sympatycznym singlem, który próbuje radzić sobie z kaprysmi swojego kota i prowadzi dość zwyczajne życie. Odie to dobrotliwy, ale niezbyt inteligentny pies, który jest często wykorzystywany przez Garfielda, jako obiekt żartów.

Dzięki niebanalnemu humorowi i życiowym scenom serial stał się rozpoznawalny i bardzo popularny. Garfielda możemy też zobaczyć w wielu filmach animowanych i fabularnych. Każdy film to inna przygoda rudego kota. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku filmy o Garfieldzie wychodziły co roku. Później przenosił się do sal kinowych i już sześciokrotnie mogliśmy oglądać go na dużym ekranie.

Garfieldowy zawrót głowy

Co ciekawe, Garfield reprezentuje leniwość i obżarstwo, czyli cechy, które nie są lubiane przez społeczeństwo, a wręcz są potępiane. Mimo to jest postacią bardzo lubianą i chętnie ogladaną. Gdzie więc tkwi sekret fenomenu tego kota? Jedni mówią, że to przez humor, jaki pojawia się w serialu czy filmach. Garfield rzuca bowiem niezwykle trafne i zabawne komentarze. Drudzy twierdzą, że łatwo można się z nim utożsamić i odnaleźć w nim siebie. Dla innych, kocur jest symbolem dzieciństwa i młodości, co przyczynia się do jego trwałej popularności.

Komiksy i programy telewizyjne związane z Garfieldem wywołują u wielu odbiorców uczucie nostalgii, co sprawia, że nadal chętnie sięgają po produkty związane z tą postacią. Niezależnie od tego, co nas do niego przyciąga, jego imię zapisało się w naszej pamięci. Używamy go niemal jak synonimu dużego, rudego kota. Nie sposób przejść obok takiego zwierzęcia i nie pomyśleć, że pewnie chętnie zjadłby lazanie. Garfield w ciągu roku „zarabia” miliony dolarów, więc może ze spokojem patrzeć w przyszłość. Jim Davies wciąż wymyśla przygody rudego kocura, ale już nie rysuje, zajmują się tym jego zaufani asystenci. Gar-

Król lazania i lenistwa!



Wygląda pysznie!

field zyskał nowe życie wraz z rozwojem internetu. Jego wizerunek jest często wykorzystywany w memach, co świadczy o jego ciągłej obecności w kulturze popularnej. Powstały również liczne strony internetowe i fora dyskusyjne, na których można oglądać filmiki o Garfieldzie, a także wymieniać się spostrzeżeniami.

Uczcijmy grubego kota

Dzień Garfielda obchodzimy 19 czerwca. Jest to dzień, w którym kocur został powołany do życia. Święto ogłosiła Wanda Thayer w dwudziątą rocznicę powstania bajki, podczas urodzinowej niespodzianki w Międzynarodowym Muzeum Sztuki Kreskowej w Boca Raton. W Stanach Zjednoczonych święto Garfielda jest obchodzone bardzo hucznie. Są organizowane liczne imprezy w motywie kotów lub koloru rudego. Wydawnictwa komiksowe i firmy związane z Garfieldem często przygotowują specjalne wydania komiksów lub kolekcjonerskie zestawy z okazji rocznicy jego debiutu. Dostępne są limitowane edycje książek, kalendarzy czy innych produktów związanych z Garfieldem. Na Instagramie i Facebooku można udostępnić ulubione wspomnienia z Garfieldem i oznaczyć je hashtagiem #GarfieldTheCatDay. W szkołach odbywają się konkursy plastyczne, a także zawody w jedzeniu lazania. Kanaly telewizyjne organizują maratony programów i filmów związanych z Garfieldem. Często emitowane są odcinki klasycznych kreskówek, takich jak „Garfield and Friends”. Na oficjalnej stronie internetowej Garfielda codziennie pojawia się nowy krótki komiks. Dostępne jest też archiwum zawierające wszystkie rysunki oraz wyszukiwarka umożliwiająca odnalezienie odpowiedniego tematu komiksu.

Do Polski moda na uczczenie Garfielda jeszcze nie przyszła, wszystko przed nami. Ale we własnym zakresie można przeżyć

dzień jak Garfield. Jest to dość ciekawe, bo kot budzi się o 17:00 na śniadanie i kawę, potem ogląda kreskówki, następnie drugie śniadanie, sen, obiad, leżenie, jedzenie, oglądanie telewizji i tak w kółko aż do 22:00. Oczywiście każdy posiłek składa się z pizzy, lazania lub innych fast foodów. Tak, to może być ciekawy i niepowtarzalny dzień.

Garfield nie schodzi ze sceny

W tym roku na ekranach kin pojawił się nowy film z udziałem Garfielda. Tym razem rudy kocur po długiej rozłące spotka się ze swoim zaginionym ojcem. Będzie musiał porzucić swoje wygodne i leniwe życie, aby wyruszyć w podróż. Bohaterowie mają zaplanować i przeprowadzić skok na jedną z największych mleczarni w okolicy. Wszystko na zlecenie szalonej kotki Jinx. W świecie Garfielda debiutuje kilka postaci naraz. Poza dobrze wszystkim znanym wążkiem rodzinnym mamy też miłosny dramat byka Otto i krowy Olivii, historię gangsterskiego życia kotki Jinx oraz jej zabawnych pomocników. W filmie dzieje się dużo, można by rzec, że za dużo. W jednej chwili grupa zwierzątek próbuje ukraść ciężarówkę z mleczarni, a w kolejnej toczy pojedynkę na dachu pędzącego pociągu. Animacja jest bardzo kolorowa i dobrze udźwiękowiona, przez co film jest skierowany zdecydowanie do młodszej widowni. Jednak dzięki żartom sytuacyjnym i odniesieniom do dobrze znanych wszystkim produkcji, dorośli też będą się dobrze bawić. Garfield to film, który bardzo intensywnie działa na nasze zmysły, oprócz wzroku, zdecydowanie na zmysł smaku. Na ekranie pojawia się bowiem mnóstwo animowanego jedzenia. Garfield pożera niezliczone kawałki pizzy, oczywiście lazanie, wciąga spaghetti po bolońsku, wrzuca w siebie łódeczki ziemniaczane, pływa w serze oraz strzela ostrym sosem. Zatem z kina możemy wyjść głodni.

Przez 40 lat istnienia Garfielda pojawiło się wokół niego wiele ciekawostek i nietypowych sytuacji. Mało kto wie, że w 2002 roku Garfield został wpisany do Księgi Rekordów Guinnessa jako najczęściej syndykowany komiks na świecie, pojawiając się w ponad 2 570 gazetach i czasopiśmie. Dodatkowo jest to jeden z najdłuższych ukazujących się komiksów na świecie. Jim Davis, twórca Garfielda, wzorował postać kota na swoich własnych doświadczeniach z kotami, a także na obserwacjach zachowań kotów domowych. Jego imię pochodzi od imienia dziadka Davisa – Jamesa A. Garfielda Davisa. W internecie możemy znaleźć stronę „Garfield Minus Garfield”, która usuwa Garfielda z komiksów, pozostawiając Jona Arbuckle'a samemu sobie. Wynikający z tego efekt często przedstawia Jona jako samotnego i dziwnego, co nadaje komiksom nowe, humorystyczne znaczenie. Lazanie to ulubione danie Garfielda, co jest jednocześnie jednym z najbardziej rozpoznawalnych atrybutów postaci. Autor wybrał lazanie, ponieważ jest to potrawa, którą łatwo narysować jako warstwowy, prostokątny kształt który od razu kojarzy się z domowym, komfortowym jedzeniem. A dla największych fanów Garfielda, w 2019 roku w Toronto otwarto restaurację tematyczną Garfield Eats, która oferuje potrawy inspirowane komiksem, w tym lazanie i pizzę w kształcie twarzy Garfielda. Można więc cieszyć się Garfieldem na wiele sposobów.

Milena SPIRALSKA
milspi@st.amu.edu.pl

– postaci, zwłaszcza główny bohater, brzmią sztucznie, jakby były wręcz wyprane z emocji. No i mamy problem błędów.

Błąd za błędem

Premiery „Wuthering Waves” nie można zaliczyć do udanych. Gra już na starcie zaliczyła ogromną wtopę, spowodowaną liczbą lagów (przerw w transmisji danych z serwera, opóźnień, zacinania się obrazu w grze sieciowej) i błędów, a także słabą optymalizacją, zwłaszcza na urządzeniach mobilnych. Pracownicy musieli wyrabiać nadgodziny po nocach, gdyż praktycznie codziennie wchodził nowy patch naprawiający niedociągnięcia. Na szczęście, poza znikomymi spadkami fpsów, nie doświadczyłam problemów, na które skarżyli się inni gracze.

Mój kłopot z grą „Wuthering Waves” znalazł się na innym podłożu – gra zszokowała się tym, że oferuje wsparcie kontrolerów. Niestety, z tego co udało mi się dowiedzieć, jedynie kontrolery od Xboxa działają normalnie. Musiałam używać aplikacji zewnętrznej, by mój pad od Playstation 4 mógł zadziałać – nadal muszę, gdyż pomimo wielu patchów nadal nie rozwiązało tego problemu.

Jednakże Kuro Games zaoferowało wiele nagród w ramach przeprosin za błędy zgłoszone podczas pierwszego uruchomienia, takich jak darmowa 5* postać. To jednak nie ostudziło nastrojów niektórych użytkowników, zwłaszcza Japończyków, gdyż, nie licząc wyżej wymienionych błędów, „Wuthering Wa-

ves” zaliczyło również wielką wtopę w japońskiej wersji językowej. Pierwsza 5*, banerowa broń miała zły opis po japońsku, sugerujący inne bonusy. Wielu Japończyków, skuszonych przekłamanym opisem, wydało swoje pieniądze tylko po to, by okazało się, że broń nie działa tak, jak powinna. Kuro Games zaoferowało w ramach przeprosin, po raz kolejny, możliwość zwrotu wydanych pieniędzy. Można by pomyśleć, że tutaj kończy się sprawa, ale wręcz przeciwnie. Pracownicy nie dopilnowali ochrony danych osobowych, co doprowadziło do wycieku ponad dwustu adresów e-mail japońskich graczy, którzy złożyli wniosek o zwrot pieniędzy.

„Wuthering Waves” to gra pełna akcji i walki, a także ciekawej eksploracji. System walki jest dopracowany i wyrafinowany. Co więcej, system wyposażenia echo wiąże rozwój postaci z otoczeniem w sposób zachęcający do odkrywania, które może być satysfakcjonujące, pomimo powtarzalnego procesu walki z mobami z całego świata. Niestety, historia jest nijaka, obciążona ekspozycją, z nudnym tekstem i podkładem głosowym. W dodatku wiele błędów i wyciek danych nie wróżą zbyt dobrze nowej grze. Jednakże wiele produkcji miało słaby start i odbiło się w przyszłości – przykładem może być chociażby „Cyber Punk”. Jestem zatem bardzo ciekawa, jak „Wuthering Waves” będzie ewoluować; czy pobije „Genshin Impact”, czy jednak skończy jak „Tower of Fantasy”.

Olga MICHALSKA
olgmic3@st.amu.edu.pl



Plakat promujący „Wuthering Waves”

Jedno życie – cały świat

W pamięci większości ludzi terror zaprowadzony przez nazistów rozpoczął się 1 września 1939 roku. Niektórzy kojarzą jeszcze rok 1933 i dojście Hitlera do władzy, ale to, co działo się po drodze, jest często pomijane; głównie dlatego, że nie dotyczy bezpośrednio sprawy polskiej. Ten wątek porusza James Hawes w swoim najnowszym, opartym na faktach filmie „Jedno życie”, opowiadającym historię brytyjskiego maklera Nicholasa Wintona (Anthony Hopkins), który tuż przed wybuchem wojny uratował 669 dzieci przed najeźdźcą z zachodu. Choć produkcja miała swoją światową premierę we wrześniu 2023 roku, na polskich ekranach pojawiła się niedawno, budząc wiele emocji wśród widzów.

To następna historia z czasów II wojny światowej zekranizowana w ostatnim roku. Kolejna świetna rola Anthony'ego Hopkinsa, w której poznajemy go od delikatnej i czulej strony. Pokazuje on, że jest zdolny do bycia i Hannibalem, i Nicholasem Wintonem. Na ekranie zobaczymy również Johnny'ego Flynna, który pojawił się w tegorocznej premierze Netflixa „Ripley”, oraz niezastąpioną Helenę Bonham Carter, znaną głównie z ról w filmach fantastycznych.

Wrzesień '39

Nicholasa Wintona poznajemy jako człowieka w podeszłym wieku, a mimo to z mnóstwem pomysłów i pracy na rzecz rozmaitych organizacji charytatywnych. Unika on tematu wydarzeń z 1938 roku jak tylko może, ponieważ nauczył się kontrolować swoją pamięć i wyobrazić tak, aby – jak sam twierdzi – nie oszaleć. Przez całe życie nie zażądał żadnej nagrody czy rekompensaty za swoje poświęcenie w organizowaniu transportów czechosłowackich uchodźców do Wielkiej Brytanii. Film składa się ze scen z młodości Nicholasa, gdy walczył o szansę dla setek dzieci uciekających przed nazistami, oraz z ujęć człowieka w podeszłym wieku toczącym już inną wojnę – ze wspomnieniami, poczuciem winy i twarzami tych, którym nie zdołał pomóc. Rozdzielone rodziny, które już nigdy nie zdołały się połączyć, przerażające liczby zgładzonych istnień i zdjęcia tych, którzy mu zaufali – to nawiedza Wintona w nocy i nie pozwala mu się zatrzymać.

Film bardzo mocno uderza w nasze poczucie sprawiedliwości i naturalną troskę, jaką otaczamy dzieci. Trudno jest patrzeć na ich tragedię, zwłaszcza ze świadomością, że wszystko to stało się naprawdę i oglądamy dramat ludzi, a nie postaci fikcyjnych.

Może dlatego Winton przez tak długi czas nie wraca do tej delikatnej sprawy i stara się zająć czymś innym, by tak właśnie spłacić swój wymagany dług wobec 15 tysięcy dzieci uchodźców, które nigdy nie zdążyły dorosnąć.

Pociąg relacji Praga-Londyn

Brytyjski i francuski rząd miały pełną świadomość, że Adolf Hitler nie zbroi swojego wojska i nie reformuje kraju tylko na pokaz. Nikogo nie trzeba było przekonywać, że po I wojnie światowej naród niemiecki pozostawał niezadowolony z przegranej, a takie nastroje stoją u podłoża totalitaryzmów. Wobec takiej perspektywy co najmniej zastanawiające jest zachowanie brytyjskich urzędników względem Nicholasa Wintona, a już tym bardziej postawa rządu. Ten człowiek udał się do Pragi tonącej w uchodźcach z Austrii i Niemiec, widział głód, ból i strach w oczach ludzi niemających żadnej pewności co do swojej przyszłości.

Postanowił odmienić los przynajmniej części z nich. Tych, którzy nie do końca rozumieli, co się dzieje, i którzy bali się najbardziej – dzieci. Przywiózł dowody na potwierdzenie swoich słów i zadeklarował poświęcenie sprawie, jednak zderzył się ze ścianą biurokracji, niechętnych spojrzeń i pobłażliwych uśmiechów. Postawiono przed nim wymagania, których sam nie był w stanie spełnić, aby zapewnić małym uchodźcom tymczasowy dom w Zjednoczonym Królestwie. Być może to stało się podstawą dla jego niesamowitej skromności i przekonania o błahości roli, jaką odegrał, a nawet poczucia winy, że nie udało mu się zrobić więcej. Na szczęście znaleźli się ludzie również poruszeni losem czechosłowackich dzieci.

Ten ostatni transport

Choć nasz bohater próbował uciec od przeszłości, w końcu musiał się z nią rozliczyć. Kiedy otwiera się przed innymi i zaczyna opowiadać swoją historię, okazuje się, że ludzi bardzo ona porusza. Do tego stopnia, że postanawiają odnaleźć ocalałe dzieci i zapoznać je z Wintonem. Scena, w której siedzi on na widowni programu telewizyjnego i wychodzi na jaw, że cała publiczność to osoby zawdzięczające mu życie, jest niesamowicie poruszająca. Zaczynają się przyjaźnie i historie, a Nicholas nareszcie może odpocząć, przestać zadreżać się poczuciem winy.

W świadomości wielu ludzi Czechy poddały się okupacji hitlerowskiej bez walki. Z pewną zawiścią patrzymy na naszych sąsiadów, na praskie zabytki, których nie trzeba było odbudowywać po wojnie. Tamte tereny miały zaspokoić głód Führera i zatrzymać go przed marszem na Europę. Czy gdyby Anglia i Francja podjęły inną decyzję, historia potoczyłaby się inaczej? A może wtedy trzeba by było ratować brytyjskie i francuskie



Setki palonych teczek z danymi dzieci po wejściu Hitlera do Pragi

dzieci? Nie jesteśmy w stanie tego stwierdzić ponad 80 lat po tamtych wydarzeniach, ale nie możemy zapominać o postaciach takich jak Nicholas Winton, które swoją pracą i poświęceniem udowodniły, że jednostki mogą zdziałać wiele i nigdy się nie poddają. Jest to film opowiadający tragiczną historię, ale pokazujący, że życie toczy się dalej, że po burzy wychodzi słońce. A każdy człowiek, który w jakiś sposób uciekł przed piekłem, to cały świat, który może dalej się rozwijać. Ta produkcja przede wszystkim daje nadzieję i odbudowuje wiarę w ludzi.

Amelia OGRÓDOWCZYK
ameogr@st.amu.edu.pl

Zagrożenie dla demokracji?

Na początku czerwca w gruzińskim parlamencie została podpisana ustawa o przejrzystości wpływów zagranicznych. Wywołało to liczne protesty, które nie cichły od połowy kwietnia. Dlaczego ustawa ta wzbudza tyle emocji i czy jest zagrożeniem dla demokracji?

Historia „ustawy o agentach zagranicznych” (potoczna nazwa tego aktu prawnego) rozpoczęła się w Gruzji wiosną 2023 roku. Parlament poparł projekt w pierwszym czytaniu 7 marca. Jednak ze względu na liczne protesty, ustawy nie udało się uchwalić w kolejnych czytaniach. W kwietniu 2024 roku ustawa ponownie trafiła do parlamentu. Tym razem sprzeciw społeczeństwa był jeszcze większy. Dziesiątki tysięcy obywateli wzięło udział w protestach przeciwko ustawie. Jednak ani protesty, ani weto prezydenta nie były w stanie powstrzymać parlamentu przed jej przyjęciem.

Treść ustawy

Zgodnie z nową ustawą od sierpnia media i organizacje pozarządowe, które na podstawie danych z 2023 roku w ponad dwudziestu procentach czerpały swoje dochody z zagranicy, muszą zacząć rejestrować się jako „agenci realizujący interesy zagraniczne”. Jest jasne, że przyjęcie tego typu legislacji wymierzone jest w organizacje, które są finansowane przez Zachód. Nie można bowiem zapomnieć, że to właśnie one odpowiadają za promowanie wartości europejskich i demokratycznych w tym kaukaskim państwie. Uchwalenie „ustawy o agentach zagranicznych”, wynika z tego, że rządząca od 2012 roku partia „Gruzińskie Marzenie” chce umoc-

nić swoją władzę w Gruzji, a pewnym środkiem do tego jest właśnie ograniczenie możliwości działania niezależnych środowisk, nastawionych bardzo prozachodnio. To one mogłyby być zagrożeniem dla obecnych władz, zwłaszcza w perspektywie zbliżających się wyborów parlamentarnych – wyjaśnia doktor Jarosław Kardaś.

Stosunek Rosji do ustawy

Podczas protestów przeciwko ustawie, Gruzini krzykali: „Wybieramy Europę, a nie Rosję!” i „Nie dla rosyjskiego prawa!”. Lider opozycyjnej partii „Obywatele” Aleko Elisashvili także powiedział dziennikarzom: „Zawsze starałem się po ludzku porozumieć się z partią Gruzińskie Marzenie, ale oni prowadzą nas do Rosji. To nie czas na siedzenie w domu, trzeba wyjść. Musimy ich wyrzucić wraz z ich rosyjskim prawem!”.

Takie wypowiedzi wskazują wyraźnie na zaangażowanie Rosji w ten rządowy konflikt. – Przyjęcie tego typu legislacji spotkało się z pozytywnym odbiorem na Kremlu. W wypowiedziach niektórych rosyjskich polityków pojawiały się takie zdania, że gruzińska „ustawa o agentach zagranicznych” jest znakiem niezależności tamtejszych władz, które nie uległy zachodniej presji. Warto też pamiętać, że w Rosji w 2012 r. przyjęto bardzo podobną ustawę, która przyczyniła się do likwidacji społeczeństwa obywatelskiego w tym kraju. Co jednak ciekawe, nie jest to pierwszy w ostatnich latach gest ze strony gruzińskich władz, który jest dobrze odbierany przez Władimira Putina. Przykładem może tutaj być niejednoznaczna postawa Gruzji wobec wojny w Ukrainie. Tajemnicą poliszynela jest, chociażby to, że Gruzja znajduje się na „czarnej liście państw”,

które ułatwiają po 24 lutego 2022 roku Federacji Rosyjskiej omijać nakładane na nią sankcje. Ponadto, w wielu wypowiedziach polityków Gruzińskiego Marzenia w ostatnich tygodniach i miesiącach pojawia się antyzachodnia retoryka, co z pewnością jest również bardzo dobrze odbierane w Moskwie – mówi doktor Jarosław Kardaś.

Oburzenie społeczeństwa

Aktywne protesty przeciwko ustawie o przejrzystości wpływów zagranicznych od połowy kwietnia do początku czerwca obejmowały nie tylko Tbilisi, ale także inne mniejsza miasta Gruzji. – Cechą charakterystyczną tych protestów było to, że dominowali w nich ludzie młodzi, głównie studenci. Podczas protestów zauważyć można było nie tylko samych młodych Gruzinów, ale także przedstawicieli państw i różnych struktur zachodnich działających na terenie tej kaukaskiej republiki – mówi doktor Jarosław Kardaś.

Tysiące ludzi zjednoczyło się we wspólnym celu – walce o swobodę demokratyczną, nie zatrzymywały ich nawet brutalne działania policji stosowane wobec protestujących. – Znaczna część społeczeństwa gruzińskiego zdaje sobie sprawę z tego, że przyjęcie „ustawy o agentach zagranicznych” oddała Gruzję od świata zachodniego, w tym również od członkostwa w Unii Europejskiej. Tak duża skala protestów nie może dziwić, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że blisko 80% Gruzinów popiera integrację swojego kraju z Unią Europejską, a UE jest jednym z tych podmiotów, które bardzo krytycznie wypowiadały się na temat tego prawa – wskazuje doktor Jarosław Kardaś.

Członkostwo Gruzji w UE

Wiele krajów Europy Wschodniej i Kaukazu Południowego walczyło i nadal walczy o status państwa kandydującego do członko-

Po dziewięciu przegranych z rządu główny cel Donalda Tuska w końcu został osiągnięty. Po trzech latach od jego powrotu do polskiej polityki Koalicja Obywatelska, wygrywając wybory do Parlamentu Europejskiego, ponownie wróciła na szczyt. To pierwsze zwycięstwo tej formacji od wyborów do PE w 2014 roku. Choć ugrupowanie premiera dało pokaz siły, wyniki elekcji niekoniecznie świadczą o sumarycznej sile całej „Koalicji 15 X” przed przyszłorocznymi wyborami prezydenckimi.

Mimo że zarówno wyniki wyborów parlamentarnych jak i samorządowych były o wiele korzystniejsze dla partii tworzących koalicję rządzącą na czele z Platformą Obywatelską, politycy tej partii w obu przypadkach nie byli całkowicie usatysfakcjonowani. Owszem, wyniki przyjmowali z uśmiechem na ustach, reakcje te nie były jednak całkowicie szczere – do pełnego przekonania brakowało postawienia „kropki nad i”.

O tym, że ta kropka zostanie postawiona 9 czerwca, można było się domyślić tego samego dnia jeszcze przed ogłoszeniem wyników, kiedy około godziny 18:00 Roman Giertych (prawdopodobnie po zobaczeniu przecieków sondaży), opublikował na portalu „X” swoje zdjęcie, na którym uśmiecha się najprawdopodobniej najszerszej od wspomnianych dziesięciu lat. Euforii nie krył też premier, który niecałe dwie godziny później pisał na tej samej platformie „Jezu, jak się cieszę!”. Nic dziwnego, sondaż exit poll dawał Koalicji Obywatelskiej ponad 4 p.p. przewagi.

Trzecia Droga i Lewica w kryzysie

O sukcesie i uśmiechach nie mogą na pewno mówić pozostali koalicjanci. Załamaną minę Władysława Kosiniaka-Kamysza rozbrajająco skomentował jeden z internetowych blogerów „Koneser Unii Europejskiej” – „To nie jest twarz, która przedstawia dobry wynik” – napisał na platformie „X”. W tej sytuacji wcale nie ma się co wicepremierowi dziwić – nie dość, że Trzecia Droga wypadła z podium kosztem Konfederacji, to gdyby w tych wyborach obowiązywały te same zasady, co przy wyborach parlamentarnych, PSL i Polska 2050 skończyłyby pod progiem wyborczym.

Powodów do zadowolenia wcale nie ma także Lewica, która z wyborów na wybory osiąga coraz gorszy rezultat – tak było i tym razem. Trend stale się utrzymuje, odkąd Koalicja Obywatelska wyraźnie określiła się za poparciem postulatów uznawanych za progresywne. O skali kryzysu polskiej lewicy świadczy, chociażby to, że więcej kobiet wołało zagłosować na Konfederację.

Zmiana pokoleniowa w PiS?

Mimo porażki z KO wynik PiS-u nie jest najgorszy (a nawet wyższy niż w dwóch ostatnich wyborach). W kilku miejscach nie zabrakło niespodzianek i dość zaskakujących rozstrzygnięć. Wielu młodych polityków, kojarzonych głównie ze środowiskiem Mateusza Mora-

Piękne, pyrrusowe zwycięstwo



To pierwsze zwycięstwo ugrupowania Donalda Tuska od 2014 roku

wieckiego uzyskało lepsze wyniki niż „starzy wyjadacze” kojarzeni jeszcze z Porozumieniem Centrum.

Największe wrażenie robią wyniki Waldemara Budy, który z piątego miejsca na liście pozbawił mandatu m.in. Witolda Waszczykowski i Joannę Lichocką; Piotra Mullera, który w woj. pomorskim z „czwórki” odebrał mandat Annie Fotydzę; Michała Dworczyka, który z trzeciego miejsca w woj. dolnośląskim pokonał Annę Zalewską (choć ta ostatecznie również uzyskała mandat).

Symbolem fatalnie ułożonych list Prawa i Sprawiedliwości był także wynik Jacka Kurskiego. Były Prezes TVP z „dwójki” na liście PiS w tzw. obwarzanku (osiem powiatów leżących wokół Warszawy) uzyskał dopiero piąty rezultat. Żaden inny kandydat z tak wysokiego miejsca nie zdobył tak słabego wyniku, co dla polityka tego kalibru jest kompromitacją.

Choć ostatecznie strata do pierwszego miejsca wyniosła raptem 0,9 p.p., słabe rezultaty faworytów Jarosława Kaczyńskiego mogą świadczyć o zniecierpliwieniu wyborców i braku zgody na uczynienie z wyborów do PE funduszu emerytalnego dla „zasłużonych nominatów partyjnych” – to żółta kartka dla prezesa PiS i ostatnia szansa na zmianę kursu przed przyszłorocznymi wyborami prezydenckimi.

Koalicja gaśnie?

Nie ulega wątpliwości, że Donald Tusk na pewno będzie chciał w jakiś sposób wykorzystać wyniki tych wyborów i przełożyć je

na jeszcze większe zdominowanie agendy rządowej przez Koalicję Obywatelską. Świadczyć może o tym m.in. jego wypowiedź, w której zapewnił, że „mimo gorszych wyników pozostałych koalicjantów, nie będzie wyciągać z tego tytułu żadnych konsekwencji” – to oczywisty pstryczek w nos dla liderów Trzeciej Drogi i Lewicy.

Analitycy zwracają także uwagę na to, że zsumowany wynik partii, wchodzących w skład „Koalicji 15 X” maleje. W wyborach parlamentarnych ich poparcie wynosiło 53,71%, w wyborach samorządowych 51,16%, a teraz tylko 50,27%. Co więcej, gdyby uzyskane wyniki przełożyć na miejsca w parlamencie, PiS i Konfederacja zdobyłyby ponad 250 mandatów.

Ponadto, z niedawno z badania CBOS wynika, że nowy rząd, po czterech miesiącach ma więcej przeciwników niż zwolenników. W przypadku gabinetu Mateusza Morawieckiego, na bazie tego samego badania, taki trend mogliśmy zaobserwować dopiero po czterech... latach.

Z czego wynika ta demobilizacja wśród wyborców koalicji? Do końca nie wiadomo, jednak możliwe, że elektorat aspiracyjny Trzeciej Drogi, jest zawiedziony m.in. brakiem stanowczej postawy liderów względem poparcia budowy CPK. Jeżeli uniesiony falą zwycięstwa Donald Tusk zlekceważy te wszystkie aspekty, wkrótce może obudzić się „z ręką w nocniku”.

Dominik JANICKI
domjan17@st.amu.edu.pl

stwa w UE, Gruzja nie jest wyjątkiem. Społeczeństwo i rząd poczyniło wiele starań, aby uzyskać ten wymarzony status w grudniu 2023 roku, ale to nie był koniec, równie wiele pozostało jeszcze do

zrobienia. – Status państwa kandydującego do członkostwa w UE został przyznany tylko z tego względu, że Gruzję obdarzono dużym kredytem politycznego zaufania. W czasach rządów Gruzińskiego

Marzenia nie udało się bowiem przeprowadzić szeregu zmian, na których Unii bardzo zależy. Dotyczy to szczególnie reform w sądownictwie (pozbawienia wpływów polityków na wyroki sądów), większej ochrony praw człowieka (zwłaszcza osób LGBT), udziału społeczeństwa obywatelskiego w stanowieniu prawa, deoligarchizacji życia polityczno-gospodarczego, a także poszerzenia pluralizmu w mediach. Wprowadzenie „ustawy o agentach zagranicznych” powiększa tylko katalog spraw, za które Unia Europejska będzie Gruzję ganiła, co jednocześnie będzie tylko oddalać perspektywę członkostwa Tbilisi w UE. Zmianę w tym zakresie mogłyby przynieść wybory parlamentarne (które odbędą się jesienią tego roku), gdyby do władzy doszła opozycja ze Zjednoczonym Ruchem Narodowym na czele – tłumaczy doktor Jarosław Kardaś.

Są już pierwsze sygnały, że świat zachodni krytycznie odniósł się do przyjęcia tej ustawy. Kilku przedstawicieli krajów UE uważa za konieczne odebranie Gruzji statusu kandydata do członkostwa w UE i zniesienie ruchu bezwizowego z Tbilisi. Taka reakcja Zachodu nie jest zaskoczeniem. – Jest to w dużej mierze zaprzeczenie dotychczasowej prozachodniej polityki zagranicznej Gruzińskiego Marzenia. Jest to również ważny sygnał, że rządzący w tym państwie niebezpiecznie zbliżają się w stronę Federacji Rosyjskiej – wskazuje Jarosław Kardaś.

Pomimo przyjęcia ustawy, organizacje pozarządowe działające w Gruzji deklarują chęć dalszej walki z ustawą o przejrzystości wpływów zagranicznych przed Trybunałem Konstytucyjnym. Zapowiedziały, że będą wykorzystywać krajowe i międzynarodowe mechanizmy zapobiegające stosowaniu ustawy do czasu jej całkowitego uchylecia. To dowód, że Gruzini nie poddają się i będą walczyć do końca o swoją europejską przyszłość.

Natalia BORODKINA
natbor21@st.amu.edu.pl



Protesty przeciwko ustawie

Julia Żugaj jest w tym momencie z jedną z najbardziej znanych postaci polskiego internetu. Zgromadziła wokół siebie ogromną rzeszę fanów, którzy zrobiliby dla niej wiele, a może i wszystko. Stała się idolką dla młodego pokolenia. Mimo niezbyt długiego czasu w mediach społecznościowych Julii udało się osiągnąć naprawdę dużo. Postać, jaką kreuje Julia Żugaj, jest czymś interesującym. Może nie ze względu na charakter treści, lecz to jak skutecznie potrafi wykorzystać swoją platformę.

1 czerwca Julia wystąpiła w programie śniadaniowym Dzień Dobry TVN, wcześniej pojawiła się także u Kuby Wojewódzkiego w jego talk-show. W zeszłym roku napisała książkę, a dwa lata temu wydała debiutancką EP-kę „Miłostki”. Teraz gra ją na koncertach i organizuje obozy dla młodzieży. Historia Julii Żugaj jest wyjątkowa, bo niewielu influencerów może się pochwalić takimi osiągnięciami i przy tym tak dużym oraz wiernym gronem fanów. Do tego jest postacią w polskim internecie, która może wiele zdziałać.

Początki

Julia podobnie jak wielu influencerów swoją sławę zawdzięcza platformie TikTok. Jeszcze kiedy istniało Misuca.ly w 2018 roku nagrywała różnego rodzaju filmiki ze swoją siostrą Sonią. Właściwie wtedy to Sonia była tą znaną siostrą Żugaj, a sama Julia wspierała ją w jej poczynaniach. Niedługo później rozpoczęła samodzielnie internetową twórczość.

Znaczącym momentem w jej karierze był udział w projekcie Team X2 w 2020 roku, w którym udział brali m.in. Natsu, Monika Kociolek czy Sheo. Jak sama powiedziała w Dzień Dobry TVN ten projekt był tym, który ówczesnie dał jej największy skok popularności. Po zakończeniu projektu kontynuuje działalność już solo na TikToku, YouTube i Instagramie.

Od zeszłego roku prowadzi letnie obozy dla swoich fanów oraz koncertuje w różnych miastach w Polsce. Warto również wspomnieć, że po premierze książki „Tak miało być” pojawiła się jako gość w filmie Prostracji, która zrecenzowała jej dzieło w swojej popularnej serii oceniania znanych (zazwyczaj kiepskich) książek.

Kult żugajek

Jak wcześniej już wspominałem, Julii udało się zgromadzić naprawdę dużą społeczność fanów. Jej obserwatorami są zazwyczaj

Czy warto być żugajką?



Influencerów jest dziś wielu, jednak nie każdy ma duży wpływ

dzieci i młodzież w wieku 10-14 lat. Sama ich nazwa – żugajki może sugerować, że głównymi wielbicielami Żugaj są dziewczyny. Jednak pozory mogą mylić, bo wśród licznego grona żugajek można znaleźć i męskie żugajki.

Ta grupa fanów jest jedną z najbardziej aktywnych i wiernie oddanych swojej idolce. Ma to jednak swoje wady, bo prowadzi czasem do dość absurdalnych sytuacji, jak wtedy, gdy Sheo postanowił się oświadczyć Julii na jednym z koncertów. Fani, których tam nie było, od razu ruszyli z kampanią na TikToku, aby oświadczenia odbywały się na każdym koncercie.

Treści, jakie tworzy Julia, sprawiają, że zgromadziła wokół siebie tylu ludzi. Kiedy zapytałem paru fanów o to, dlaczego ich zdaniem przyciąga do siebie tak dużą publikę, w głównej mierze wspominali o tym, że jest dobrą osobą – Julka jest wręcz kochaną dziewczyną, z wielkim sercem. Poza tym jest zabawna i mega towarzyska – mówi 13-letnia Oliwia.

Niektórzy zwracali także uwagę na społeczną działalność Żugaj – Często pomagała w schronisku albo innym potrzebującym i angażowała się w akcje charytatywne. I za to bardzo ją podziwiam – przyznaje 16-letnia Wiktoria. Julia nie raz organizowała i nagłaśniała różne akcje, jak wtedy gdy wykupiła całą zawartość sklepu zoologicznego i rozdała ją schroniskom.

Mistrzynie maksymalizacji

To wszystko brzmi pięknie i prawie jak z bajki o superbohaterach. Julia pomaga, jak tylko się da i poświęca mnóstwo czasu swoim widzom. Przy tym na pewno robi to całkowicie bezinteresownie. Jednak mimo tego ładnego obrazka „perfekcyjnego influencera”, jaki stara się przedstawić Julia, można znaleźć wątpliwe działania. W jej przypadku jest to widoczna maksymalizacja zysków, z czego się da.

Nie da się ukryć, że bycie żugajką na pełną skalę jest dosyć kosztowne. Bo jeśli czymś marzeniem jest zobaczyć Julię na koncercie, to trzeba zapłacić od około stu do stu osiemdziesięciu złotych. Natomiast jeżeli ktoś ma ochotę zapoznać się z jej twórczością, to książkę można nabyć za około trzydzieści złotych. Album kupić można za pięćdziesiąt złotych, a nawet jak się tego nie zrobi to i tak autorka zarabia za odsłuch na platformach streamingowych.

Te wszystkie ceny są jeszcze w miarę przystępne. Absurd zostaje osiągnięty kiedy się spojrzy na cenę za obóz z Julią Żugaj. Za trzy tygodnie zapłacić trzeba aż trzy tysiące złotych. Ta cena staje się jeszcze bardziej szokująca, gdy okazuje się, że sama Julia na tym obozie pojawi się jedynie na krótką chwilę. W tym czasie można jedynie: przytulić się, zrobić dwa zdjęcia i nagrać tiktoka – wszystko jest wliczone.

Nie sugeruję teraz, że Julia jest chciwa i robi to wszystko wyłącznie dla pieniędzy. Chcę jedynie zaznaczyć fakt, że czerpanie zysków do tego dosyć sporych jest widoczne na wszystkich płaszczyznach jej działalności.

Cokolwiek się uważa na temat Julii Żugaj, nie można powiedzieć, że nie jest interesującym przypadkiem. Biorąc pod uwagę fandom, który zbudowała w tak krótkim czasie, można mówić o swego rodzaju fenomenie w polskim internecie.

Mateusz KALMUK
matka18@st.amu.eu.pl

Czy PZPN nadąży za reprezentacją?

Wizerunkowe dno to poziom jaki Polski Związek Piłki Nożnej prezentuje przez całą, wciąż trwającą, kadencję Cezarego Kuleszy. Dział odpowiedzialny za PR naszej reprezentacji od 2021 roku ma ręce pełne roboty, nie tylko przez afery, które wybuchają jedna za drugą, ale też za sprawą kontrowersyjnych decyzji podejmowanych przez prezesa związku. Koniec końców, oczekiwania spadły do minimum – zarówno te sportowe, jak i te dotyczące kontaktu z kibicami.

O ile w trakcie trwającego Euro żaden z polityków nie wyjdzie z propozycją nagrody finansowej, a świta prezesa Kuleszy zachowa „trzeźwość umysłu”, o tyle bez względu na osiągnięty wynik w rozgrywkach, polska kadra ma szansę na odzyskanie zaufania swoich fanów. Zadanie jest banalnie proste – działacze muszą dać piłkarzom grać w piłkę i nie wychylać się na pierwszy plan. Odnoszę wrażenie, że rozczarowujące wyniki, jakie osiągała kadra były tylko tłem dla skandali ze związkowych gabinetów. Teraz jest szansa, żeby to zmienić.

Idealne losowanie grup

Francja, Holandia i Austria, czyli kolejno faworyt rozgrywek, czołowa drużyna świata i czarny koń grupy. Tak silni przeciwnicy na wielkim turnieju to coś, czego nasza kadra w tym momencie potrzebowała. Względem piłkarzy nie ma wygórowanych oczekiwań, nie nastąpiło też typowe dla naszego narodu pompowanie balonika. Kibicom wystarczy, że obejrzą bardziej atrakcyjny futbol, niż ten zaprezentowany w Katarze. Cieszyć się będą z każdego gola, każdego punktu i każdej kropli potu pozostawionej na boisku. Jest to idealny moment na okazanie minimum przyzwoitości przez związkowych dygnitarzy, a nie jest to takie oczywiste zważywszy na wydarzenia ostatniego roku.

Wizerunkowe potknięcia można wylizować. Do tej kadry przykleiło się tyle negatywnych historii, że mecze schodziły na drugi plan. Przez gabinety PZPN-u za kadencji Kuleszy przewinęło się wielu działaczy niegdyś zamieszanych w postępowania korupcyjne, z Czesławem Michniewiczem czy Mirosławem Stasiakiem na czele. Wzbudziło

to niesmak i niechlubne wspomnienia z czasów, kiedy to fryzjer, a nie piłkarze stanowili o wynikach meczów. Analogia do dawnych lat sprawdza się nie tylko w tym przypadku. Zarówno Cezary Kulesza, jak i Grzegorz Lato z meczów kadry stworzyli sobie pretekst do hucznych przyjęć czy celebrowania prywatnych obrządków. „Mnie się wydaje, że wracają bardzo ciekawe, biesiadne czasy dla polskiej piłki” – mówił Krzysztof Stanowski podczas programu Kanału Sportowego w dniu wyboru Cezarego Kuleszy na prezesa PZPN.

Ale na szczęście, póki co, prezes usunął się w cień. Teraz głównym kapitanem tej łajby jest selekcyjner i wystarczy dać mu pracować. Niesamowita jest metamorfoza jaką przez osiem meczów pod batutą Probiezera przeszedł skład reprezentacji Polski. Oczywiście nadal uważam, że były trener m.in. Jagielloni zyskał tę posadę nie ze względu na umiejętności, a szczególne stosunki łączące go z Kuleszą. Chylę jednak czoła za wymianę pokoleniową, która następuje dzięki niemu w kadrze. W tym turnieju my, jako naród, możemy odzyskać emocje, to czego brakowało nam po Katarze, a PZPN zyska (jeśli nie obudzi się z ręką w nocniku przy okazji pomysłu z premiami) nowy wizerunkowy start, czystą kartę i zaufanie kibiców.

Kadra orłów i piskląt

Nie ma Krychowiaka, nie ma Glika, niedługo nie będzie też Szczęsnego. Już na pewno zostawiamy za sobą przygodę związaną z Euro we Francji oraz tamtejszymi eliminacjami. Zapadła decyzja i UEFA nie powtórzy karnego Błaszczykowskiego. Odpadnięcie w tamtym ćwierćfinale było czymś makabrycznym. Walczyliśmy z Portugalczykami jak równi z równymi. Z Portugalczykami, którzy ostatecznie zwyciężyli w tamtym turnieju. Później na fali entuzjazmu tak bardzo nie chcieliśmy utracić tamtej jakości, że przestaliśmy się rozwijać. Uczepiliśmy się tamtych legend, chcąc za wszelką cenę zatrzymać ich zegary biologiczne. Typowo polski konserwatyzm, walka nawet z siłami natury. Przespaliliśmy etap stopniowego przygotowywania następnego pokolenia. Liczyło się „tu i teraz” bo nikt nie pokładał nadziei w młodzieży.

Dziś pożegnaliśmy się z tamtą kadrą, chociaż pożegnanie trwało dłużej, niż było to potrzebne. Idzie nowe. Turniej w Niemczech będzie pierwszym dużym krokiem w nową epokę, ale nie wiem czy bę-



Polacy zagrają w Berlinie, Hamburgu i Dortmundzie

dziemy nazywać ją „Epoką Probiezera”. Przyszłość kadry sygnalibyśmy nazwiskami Kiwior, Szymański, Zalewski. Poza tym cała wuchta wiary w postaci wychowanków Lecha Poznań na czele – to oni powinni stanowić trzon reprezentacji i to do nich, za niespełna cztery lata, będziemy dostosowywać następnego pokolenia reprezentantów. Na Euro 2024 zyskamy cenne doświadczenia. Jestem przekonany, że pojechalibyśmy tam po naukę, a nie grę pod wynik. Czy z tego powodu mi przykro? Wręcz przeciwnie! Cieszę się każdą minutą, jaką nasza reprezentacja spędzi w Niemczech, a mam wrażenie, że będą to tylko trzy mecze.

W momencie publikacji tego tekstu jesteśmy prawdopodobnie przed ostatnim meczem w grupie z Francją. Nie jestem w stanie przewidzieć, jak wielki entuzjazm panuje w narodzie. Wiem na pewno, że nikt nie zawiódł się wynikiem. Jakie mogą być oczekiwania, kiedy na turniej awansowaliśmy tylnym wejściem? Reprezentacja, dzięki selekcji i postawie Michała Probiezera, przezwyciężyła demony przeszłości. W najbliższym czasie nie wypadnie żaden trup z szafy, a my musimy nawzajem sobie zaufać. Kibice PZPN-owi, że jest profesjonalną organizacją. Dziennikarze selekcyjnerowi, że ten nakreśli świetlaną przyszłość dla reprezentacji. Ostatecznie też zawodnicy zaufają sobie nawzajem i na zgrupowaniach ponownie stworzą rodzinną, drużynową atmosferę. Wszyscy jedziemy na jednym wózku. Choć ten wózek ostatnimi czasy miał połamane osie, przebite opony i brakowało mu kierowcy, to razem damy radę go naprawić.

Filip SZYMKOWIAK
filszy10@st.amu.edu.pl